Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 62 (2158) 4 sierpnia 1972 r. Cena 50 gr

IGRZYSKA MŁODYCH TALENTÓW

W dniach 22-27 lipca odbyły się w Łodzi VI Igrzyska Młodzieży Szkolnej. Zgromadziły one 3,5 tys. najlepszych młodych sportowców z całej Polski, wyłonionych drogą eliminacji spośród 5 milionów ubiegających się o łódzki start. Wcale nie jest przesadnym stwierdzenie, iż uczestnicy Igrzysk są kandydatami do przyszłych olimpiad. Przecież aktualni olimpijczycy: **Grażyna Rabsztyn, Andrzej Szajna, Mirosław Wodzyński...** też jeszcze nie tak dawno startowali w IMS. Wszystkim uczestnikom tegorocznej imprezy życzymy pójścia w ich ślady!

Znacie już wyniki VI Igrzysk; nie będziemy więc ich szczegółowo podawać. Poznajcie kilku bohaterów łódzkich zmagań. Być może, że jeszcze nie raz o nich usłyszycie.

Złoty medal był blisko

Stadion SKS Społem w Helenowie zalega absolutna cisza. Łuczniczki stoją nieruchomo w jednym szeregu, skoncentrowane, podobne do marmurowych posągów. Zatrzymałem się obok Ani Kaźmierczak, prowadzącej po pierwszym dniu konkursu. Ania jest uczennicą VIII klasy 184 SP w Łodzi. To jej drugie Igrzyska. Dwa lata temu w Szczecinie wywalczyła 18 lokatę. Jak będzie teraz?

Wolno, prawie majestatycznie nakłada strzałę. Długo mierzy w najmniejszy punkt tarczy oddalonej od stanowiska strzeleckiego o 50 metrów. Zadźwięczała cięciwa, pocisk pomknął do celu. Utkwił w samym środku tarczy. Potem obok pierwszego wbił się następny. Trzeci był niestety chybiony.

W kolejnych seriach nieudanych strzałów jest nieco więcej. Łodzianka spada na III pozycję. Na pierwsze i drugie miejsce wychodzą przedstawicielki Kielc: Agnieszka Zbroińska i Mirka Czubar. Annie nie udało się już ich wyprzedzić.

C. d. na str. 4

Jurek Usydus z Kraśnika zdobył dwa złote medale w konkurencjach pływackich i ustanowił jeden rekord Polski.

Ręka i noga czyli Płoteczki z Malty-72

Trwa Międzynarodowy Obóz Przyjaźni Malta — 1972.

Jak się dogadać?

— Kézzel lábbal! — oto okrzyk, który wyrwał się ze wszystkich węgierskich piersi, gdy zadałam to pytanie. Dosłownie znaczy: ręką i nogą, a w wolnym tłumaczeniu — na migi.

— Są dosyć wygimnastykowani, to ułatwia porozumienie — stwierdza ich opiekunka.

Mniejsze kłopoty mają Finowie: znają angielski, niemiecki, rosyjski. Wytrwale wertują słowniki.

Wietnamczycy uczą swojego ojczystego języka polskich harcerzy i pionierów z NRD. Sami próbują opanować polski, co nie jest łatwe. Zdarzają się i nieporozumienia. Oto np. przed uroczystym obiadem w obecności samego komendanta obozu wstaje Wietnamczyk Bao i życzy wszystkim... dobranoc! Śmiechu było co niemiara!

Jeszcze się taki nie narodził...

...co by wszystkim dogodził w dziedzinie gastronomii. Finowie nie jadają zup. Przestrzegają żelaznej zasady — tylko jedno ciepłe danie w ciągu dnia.

Wietnamczycy bojkotują sery.

C. d. na str. 5

LATO LEŚNYCH LUDZI

Timurowcy na drzewie

Naszą bazę urządziliśmy na drzewie, w sadzie mojej babci. Do bazy dostajemy się przypomocy drabinki linowej.

W swojej działalności staramy się naśladować Timura. Ponieważ akcje przeprowadzamy w ścisłej tajemnicy, na razie nie będę o nich szczegółowo pisać. Mamy jedną prośbę: za pośrednictwem „Swiata Młodych" chcemy nawiązać kontakt i wymieniać doświadczenia z innymi drużynami LLL, naśladującymi Timura.

Timur — Czesław Dziedzicki, Młynary, ul. Kościuszki 1 pow. Pasłęk

C.d. korespondencji z Lata Leśnych Ludzi na str. 5

POLSCY TWÓRCY W ŚWIATOWEJ CZOŁÓWCE NAUKI, KULTURY, TECHNIKI I SZTUKI

Co dwa lata przyznawane są w naszym kraju Nagrody Państwowe za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki oraz nauki i techniki. W tym roku w lipcowe święto przyznano 46 takich nagród. Laureatami zostali pisarze, filozofowie, naukowcy, inżynierowie... Ludzie, którzy swoją twórczą pracą przyczynili się do wzbogacenia polskiej i światowej skarbnicy wiedzy.

Poniżej przedstawiamy niektórych tegorocznych laureatów tej najwyższej z polskich nagród.

NIEZWYKŁA DOKŁADNOŚĆ polskiej metody

Nazwisko prof. Wiktora Kemuli znane jest wszystkim chemikom. Ma on w swoim dorobku 2 podręczniki akademickie i 350 prac naukowych. Nagrodę II stopnia otrzymał za opracowanie nowych metod w dziedzinie elektrochemii i polarografii. Głównym osiągnięciem prof. Kemuli było opracowanie metody analizy znikomych ilości związków chemicznych w badanej substancji. Jest ona 1000-krotnie czulsza od metod dotychczasowych. Aby uzmysłowić sobie niezwykłą dokładność metody prof. Kemuli powiemy tylko, że przy jej pomocy można wykryć w jednej tonie badanej substancji obecność jednego miligrama obcego związku chemicznego.

Polska metoda pozwala prześledzić przemiany związków chemicznych w żywych organizmach. Ma to wielkie znaczenie w badaniu działania leków. Metodą polskiego uczonego badana jest zawartość śladów ołowiu i miedzi w produktach żywnościowych w angielskim przemyśle spożywczym. W kraju kontroluje się tą metodą czystość antybiotyków.

TAJEMNICE PÓŁPRZEWODNIKÓW

Profesor dr Leonard Sosnowski jest uczonym, którego prace znane są na całym świecie. Jest on twórcą warszawskiej szkoły półprzewodników, której ranga i znaczenie wykraczają daleko poza granice kraju.

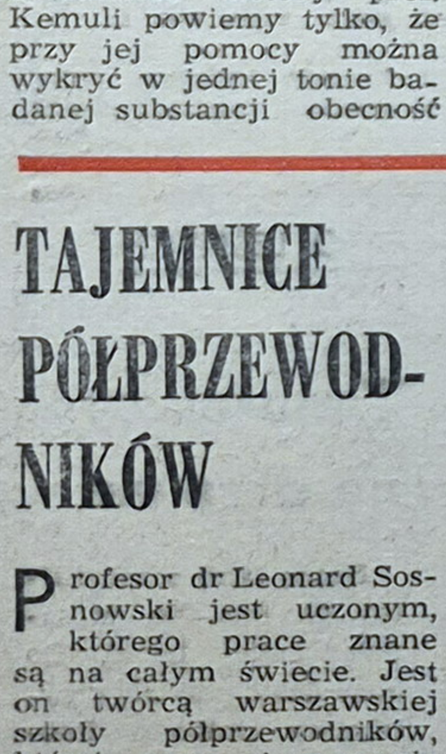

Profesor Sosnowski otrzymał nagrodę I stopnia za prace z zakresu zjawisk transportu elektronowego w półprzewodnikach, a więc w materiałach, z których wyrabia się m. in. tranzystory. Praca ta ma ogromne znaczenie dla rozwoju nowoczesnej elektroniki. Przez 25 lat profesor badał zjawisko przepływu elektronów, czyli prądu elektrycznego, wewnątrz materii. Co więcej, badał w jaki sposób można kierować elektronami za pomocą pól elektrycznych i magnetycznych.

Profesor zbadał również zjawisko wysokonapięciowego efektu woltanicznego. Chodzi w tym wypadku o możliwość otrzymania wysokiego napięcia przez oświetlenie zwykłym światłem małej płytki półprzewodnika wielkości paznokcia.

Zjawisko to już dziś znajduje zastosowanie w technice kosmicznej, gdzie miniaturyzacja urządzeń elektronicznych ma pierwszorzędne znaczenie.

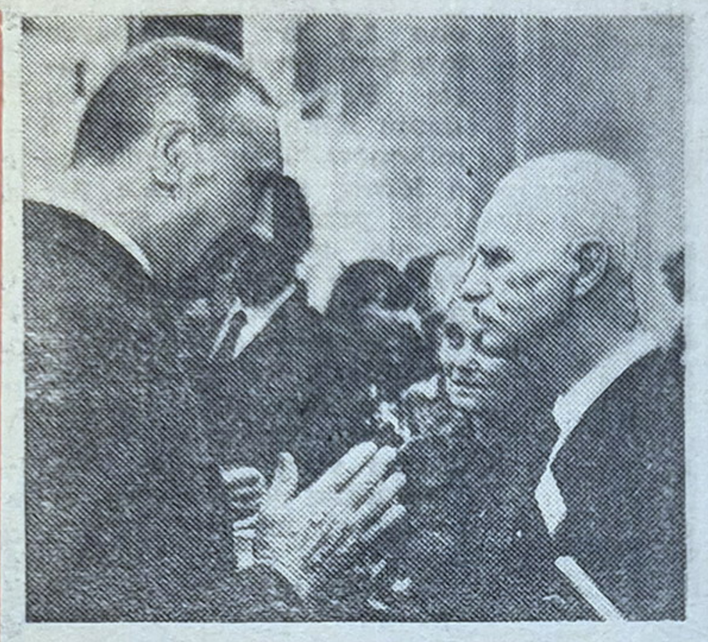

Na zdjęciu prof. Kotarbiński i jego żona Janina w rozmowie z I sekretarzem KC PZPR tow. Edwardem Gierkiem.

NAUCZYCIEL DOBREJ ROBOTY

Prof. dr Tadeusz Kotarbiński jest autorem około 300 prac naukowych oraz publikacji popularyzatorskich. Filozof i logik, prakseolog i etyk, Kotarbiński reprezentuje filozofię materialistyczną. Jest twórcą prakseologii, czyli nauki o sprawnym działaniu. Obok fundamentalnego podręcznika uniwersyteckiego zatytułowanego **„Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauki”**, na którym kształciło się w myśleniu tysiące młodych Polaków, do najgłośniejszych prac T. Kotarbińskiego należy **„Traktat o dobrej robocie”.**

Prof. T. Kotarbiński, jeden z najwybitniejszych naszych uczonych, odznaczony został Nagrodą Państwową I stopnia.

TWÓRCA nowoczesnego TEATRU

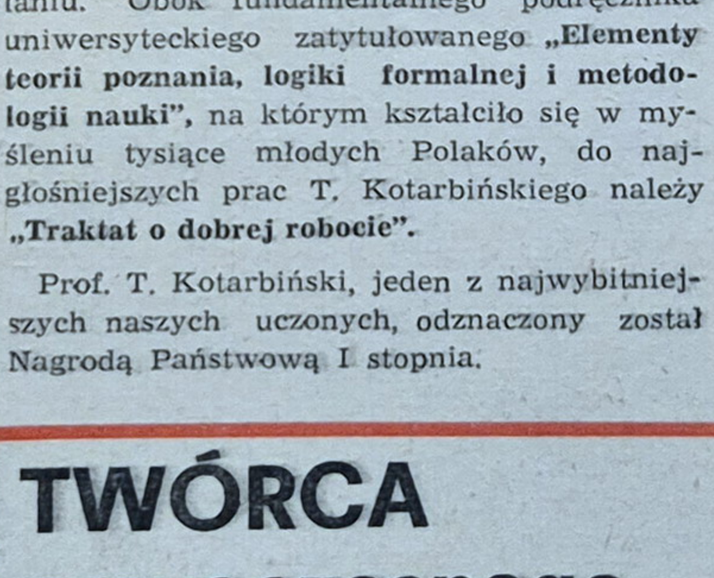

Jerzy Grotowski jest dziś najsłynniejszym reżyserem teatralnym, nie tylko w Polsce, ale i w świecie. Już przed kilkunastu laty wystawieniem „Kordiana” Słowackiego i „Dziadów” Mickiewicza artysta zadziwił wszystkich, pokazał jak wielkie możliwości istnieją przed teatrem. **„Grotowski jest jedyny Dlaczego? Ponieważ nikt na świecie od czasów Stanisławskiego nie badał natury aktorstwa, jego zjawisk, natury człowieka i duchowo-fizyczno-emocjonalnych procesów tak głęboko jak on”** — tak mówią o nim najwybitniejsi znawcy teatru na świecie.

Jerzy Grotowski — twórca wrocławskiego „Teatru-Laboratorium”, zapraszany jest ze swoim zespołem na wszystkie kontynenty. Wszędzie zadziwia niezwykłością i nowoczesnością swoich przedstawień.

„MYŚLĄCE” MASZYNY

Informatyka jest jedną z najmłodszch gałęzi wiedzy — nic też dziwnego, że badania w tej dziedzinie należą do pionierskich. Jednym z największych znawców informatyki w Polsce jest prof. Jerzy Seidler z Politechniki Gdańskiej, specjalista ceniony również za granicą.

Czym zajmuje się informatyka? Najogólniej mówiąc — przesyłaniem i sterowaniem informacji.

Jedną z głównych dziedzin profesora Seidlera jest badanie tzw. układów adaptacyjnych, które można by nazwać „inteligentnymi” lub „samouczącymi się”. Chodzi tu o konstruowanie „myślących” urządzeń, które, wyposażone w pewną ilość informacji, potrafią samodzielnie dokonać rozpoznania sytuacji, dostosować się do niej podejmując właściwe decyzje. Są to sprawy o kapitalnym znaczeniu praktycznym, które znajdują zastosowanie przy automatycznym sterowaniu procesami technologicznymi przez komputery, a także w zarządzaniu gospodarką. Dorobek w tej dziedzinie zawarł profesor w dwutomowym dziele „Optymizacja Systemów Informacyjnych”, które zostało również wydane w NRD i NRF.

Prof. J. Seidler jest członkiem PAN i przewodniczącym Komitetu Informatyki Polskiej Akademii Nauk.

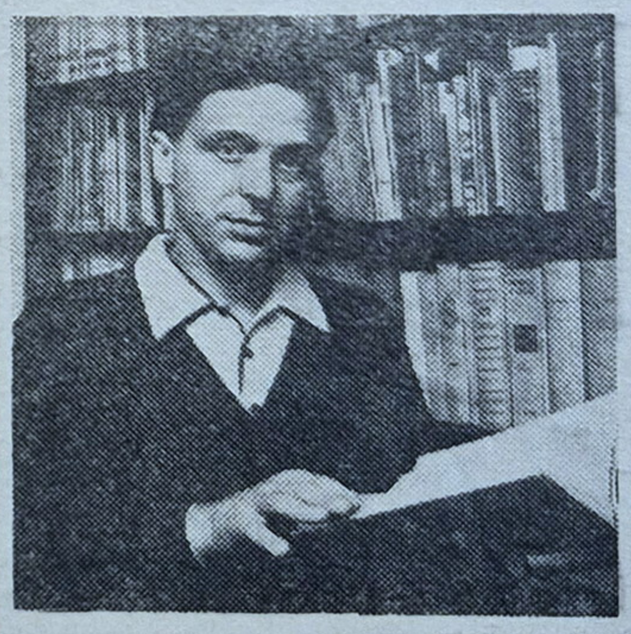

Opr. ST. BOROWIECKI

Foto: CAF

»MAŁY KONCERT« pod Tumską Górą

Na scenie trwają ostatnie przygotowania do Wielkiego Koncertu. Kamerzyści ustawiają telewizyjne kamery, radiowcy sprawdzają głośniki. Tancerze, śpiewacy, kapele — czekają w napięciu. Ten koncert z VI Ogólnopolskiego Festiwalu Folklorystycznego w Płocku będzie transmitowany na całą Polskę. Ci, którzy występują dopiero po południu — zajęli miejsca na widowni, między publicznością. Tam

Pani Białas na weselach, chrzcinach, zabawach słynie z ludowych przyśpiewek. Strój, który posiada, sprezentowała zespołowi jedna z najstarszych mieszkanek wsi. Jest to oryginalny ubiór bukówiecki: czarna spódnica, bordo gorset, haftowane — fartuch, bluzka i wstążki od koronkowego czepka.

właśnie dostrzegam tę niezwykłą grupę. Przyjechali z Bukówca: dwaj bracia Ratajczakowie — pan Piotr, liczący osiemdziesiąt lat, gra na skrzypcach, starszy o dwa lata pan Florian trzyma w ręku autentyczne wielkopolskie dudy, pani Białas — w starym, bukówieckim stroju jest specjalistką od przyśpiewek. Nieco dalej również w autentycznych strojach siedzi grupa taneczna.

Od pani Anny Markiewicz, przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich, dowiaduję się, że zespół powstał przed kilku laty, od członków zespołu natomiast słyszę, że powstał właśnie z inicjatywy pani Anny. Ale jak Bukówiec Bukówcem, na zabawach, weselach, chrzcinach, zawsze tańczono tam tańce ludowe w takt kapeli, a kapela w tym właśnie składzie istnieje grubo ponad pół wieku.

Dwaj bracia Ratajczakowie z Bukówca (z prawej Florian, z lewej Piotr) — w amfiteatrze u stóp Tumskiej Góry koncertowali specjalnie dla „Świata Młodych".

Pan Piotr nie miał jeszcze lat dziesięciu, kiedy pasąc krowy wystrugał sobie skrzypce z desek. Jękliwe tony prymitywnych skrzypek stanowiły dla rodziny Ratajczaków najpiękniejszą muzykę. Ojciec podczas najbliższego jarmarku kupił synowi w nagrodę skrzypki na straganie. Starszy o dwa lata Florian marzył o dudach.

Na wsi wszystko trzeba wypracować w wielkim trudzie. Rodzice przyzwolili chłopcom wykopywać i sprzedawać torf.

Prawdziwe skrzypce i stare dudy z rzeźbioną głową koziołka były nagrodą za pracę.

Bukówiec — stara wieś założona w początkach XIII wieku — nie tylko kapelą słynie. W Bukówcu nikt nigdy ziemi nie sprzedał Niemcom, chociaż wioski dookoła roiły się od kolonistów...

*

Kierowniczka zespołu szepcze przez moment ze swoimi podopiecznymi i oto nim się rozpoczął wielki koncert — ten dla telewidzów — u stóp Tumskiej Góry kapela z Bukówca gra wiązankę ludowych melodii specjalnie dla „Świata Młodych".

Dudy wydają buczący głos, towarzyszą im skoczną melodią skrzypki. Sprawne palce pana Floriana biegają po przebieraku (tak się nazywa część dud, przypominająca piszczałkę) zmuszając instrument do „żwawszych" tonów.

Po „koncercie" obiecujemy sobie spotkanie jesienią w Bukówcu.

Tekst i foto: W. MROCZEK

Ogólnopolski Festiwal Folklorystyczny odbywał się w Płocku po raz szósty. Zgromadził on oprócz zespołów artystycznych malarzy na szkle, garncarzy, wycinankarki, hafciarki a także rzeźbiarzy ludowych. Na zdjęciu — pan Feliks Maik z Włocławka prezentował na kiermaszu swoje świątki z drewna.

BIAŁOSTOCKIE WICI 72

Nie możemy być gorsi od naszych korespondentów — powiedział szef i zamaszystym ruchem powiódł palcem po mapie. — Piękne lasy, jeziora, to nie wszystko, Ziemia Białostocka kryje w sobie o wiele większe tajemnice. Jedź, szperaj, szukaj i przywieź wiadomości, które zadziwią niedowiarków...

Ruszyłam więc na szlak. Od Białegostoku po Bielsk Podlaski rozdzwoniły się telefony. W Zrzeszeniu Twórców Ludowych podano mi adresy. Mam już pierwszy trop. Wsie Lewki, Koszki, Grendele zamieszkują ludowi artyści wyrabiający słomiane maty, które zostały wyprodukowane po raz pierwszy właśnie na białostockiej ziemi. Rzadko kto o tym wie.

Zamykam notes, wsiadam w najbliższy autobus PKS jadący do Bielska Podlaskiego. Po drodze mijamy lasy wyglądające tak dziko, jakby człowiek nigdy przez nie nie przeszedł. Ani śladu papierów, potłuczonych butelek. Autobus jedzie asfaltową szosą, ludzie wchodząc na przystankach do pojazdu, mówią — dzień dobry — chociaż są sobie zupełnie obcy.

W Komendzie Hufca ZHP druhowie śmieją się, wiemy — chodzi o maty. Bo telefoniczne wici już zawiadomiły o całej sprawie. Wsiadamy znowu do samochodu, by po kilkunastu minutach jazdy zatrzymać się na poboczu szosy. Na drogowskazie napis: Koszki 1 km.

Dom pani Marii Komarowej stoi na samym środku wsi. Pani Maria pierwsza we wsi zaczęła tkać ze słomy. Wcześniej trudniła się wyplataniem kolorowych chodników. Aż wreszcie ktoś podszepnął, aby materiał zastąpić po prostu... słomą. Wieś zdumiała się: jak to — słomą? Tą zwykłą, która wala się wszędzie po wymłóceniu ziarna? Pani Maria z duszą na ramieniu usiadła przy krosnach. W nitki osnowy wsuwała pasemko słomy, uderzała bosą nogą w pedał i sama nie mogła się nadziwić, że oto powstaje coś, czego jeszcze nigdzie nie widziała. Wzięła potem swoje pierwsze maty i pojechała do Białegostoku. Sąsiadki czekały z niecierpliwością na jej powrót. — Jeśli tobie się uda — powiedziały — to i my zaczniemy tak tkać. Udało się.

Od tamtego dnia codziennie, gdy przy krośnie siedziała p. Maria, otaczały ją znajome ze wsi. Patrzyły pilnie na każdy jej ruch, uczyły się nowej, nieznanej roboty. Dziś, po wielu latach, we wsi w pięćdziesięciu domach kobiety i mężczyźni trudnią się tkaniem takich mat. Każdy używa innych wzorów. Pani Maria lubi ostre, jaskrawe kolory. Przetyka tu i ówdzie czerwoną, zieloną nitkę, wykańcza czarną. Pracuje wraz z mężem i dorosłym synem. Mąż i syn oczyszczają słomę z osłonek, tzw. piórek, ona zaś tka na krosnach. Przez rok potrafi zrobić prawie tysiąc mat! Zrobienie jednej, ponad 2-metrowej, zajmuje jej około 4 godzin.

Wkrótce rozpoczną się słomiane żniwa. Dojrzałe zboże trzeba ścinać ręcznie, tuż przy ziemi, by słoma była jak najdłuższa. W murowanych stodołach ludzie zgromadzą tworzywo do całorocznej pracy. Później, gdy minie gorący okres żniw, zacznie się czyszczenie słomy z brudu i kurzu. Będą pracować przez cały rok, zimą krosna przeniosą do domów, wiosną, gdy zaświeci pierwsze słońce, ulokują je znowu w stodołach.

WIEŚ matami słynąca

Wieś dzięki tej pracy stała się zasobna. Do rzadkości należą domy pokryte słomą. Pani Maria lubi swoją pracę, ale i jest w stosunku do niej wymagająca. Bywa, że sama odkłada na bok maty, które jej się nie podobają. Często, gdy jeździ do Białegostoku, wstępuje do sklepu „Cepelii". Patrzy jak ludzie kupują jej dzieła i cieszy się.

Siedzimy na podwórzu, cała rodzina pracuje, czuję się nawet trochę nieswojo, zabieram ludziom czas, pytam o rzeczy, które wydają im się oczywiste. Oni nie lubią próżnować. Pani Maria miała 8 lat, gdy matka nauczyła ją tkać płótno, od tamtej pory związała się z pracą przy kądzieli, przy krosnach, od 11 lat pełni funkcję radnej w Zrzeszeniu Twórców Ludowych. Łączy pracę społeczną z tkactwem i zajęciami gospodarskimi.

Lubi wprowadzać nowe wzory, sama komponuje zestawy kolorów, urządza wyprawy nad stawy po trzcinę lub rogożynę, z których też wyplata maty.

Słońce chyli się ku zachodowi, gospodyni rozprostowuje plecy, podnosi się od krosna. Wynosi z domu siwy dzban. Rozstawia kubki i wlewa w nie zsiadłe mleko. Na tej ziemi żaden gość, który wstąpił w progi domu nie odejdzie bez poczęstunku. Tak nakazuje tradycja.

ROMA JABŁOŃSKA

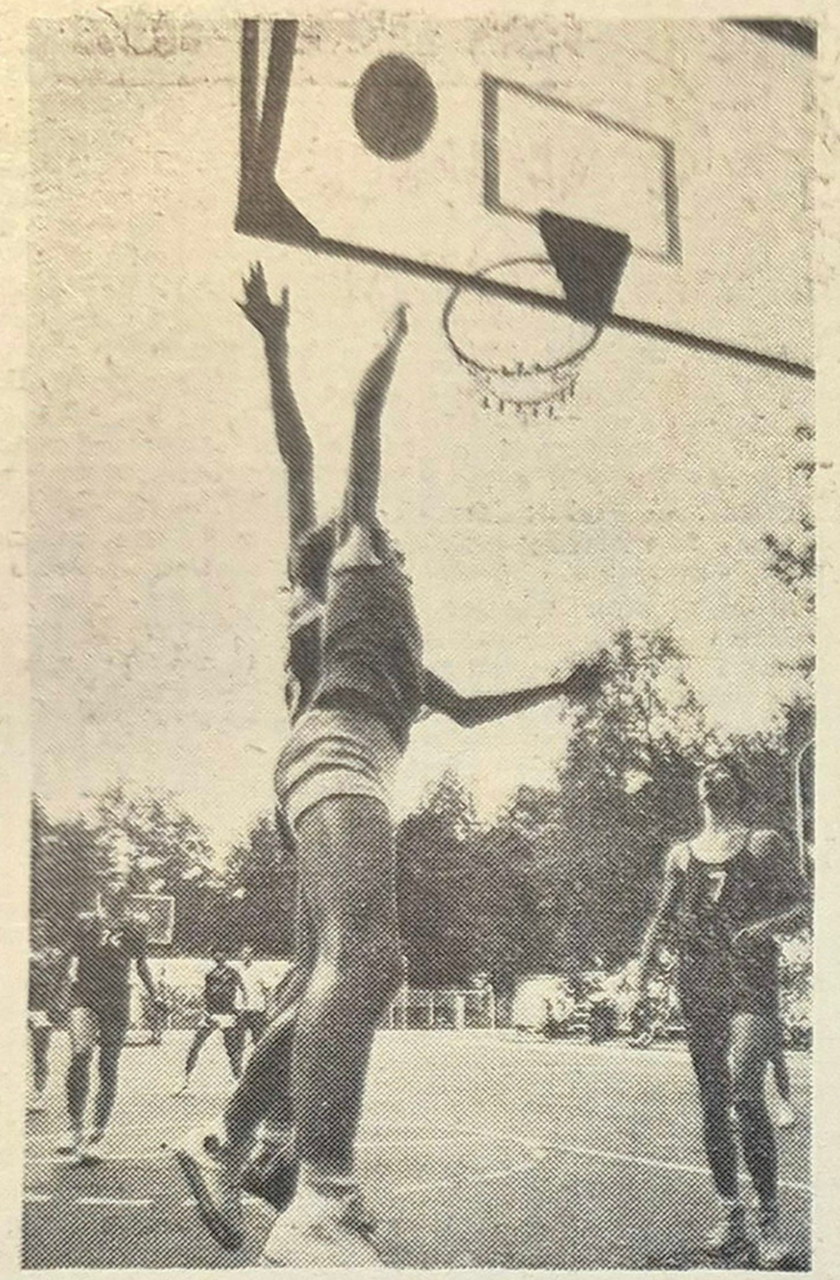

W zaciętym pojedynku Zielona Góra — Katowice minimalnie lepszymi okazali się koszykarze ze Śląska. Oni też wywalczyli złoty medal.

IGRZYSKA MŁODYCH TALENTÓW

„Złota" Krysia na podium zwycięzców. Obok niej stoją Zofia Kochan z Rzeszowa i Ewa Macińska z Warszawy, które zajęły dalsze lokaty w biegu na 800 metrów.

C. d. ze str. 1

— Nie wyszło. Szkoda, a złoty medal był tak blisko — wyznała mi ze smutkiem. — Za bardzo się dziś spieszyłam. A swoją drogą cieszę się z trzeciej lokaty. Gratuluję konkurentkom. Może się jeszcze kiedyś z nimi spotkam. Obiecuję rewanż.

Dobrze jest być... wicekrólem

W przeciwieństwie do stadionu w Helenowie, na basenie Olimpii panuje nieopisana wrzawa. Setki gardeł dopingują pływaków. Trwa kolejna konkurencja: 100 metrów stylem klasycznym.

Na torze drugim płynie Jerzy Usydus z Kraśnika. Już po pierwszym nawrocie jego przewaga nad rywalami wzrasta najpierw do 10, później do 15 metrów. Zanosi się na sensację. Rytmiczne ruchy rąk rozgarniają wodę. Finisz. Jurek jeszcze bardziej zwiększa tempo. Wygrywa. Spiker ogłasza czas zwycięzcy: 1.17,5 minut! Nowy rekord Polski.

— Hurra! — wiwatują kibice.

Poprzedniego dnia Jurek wygrał także dystans 200 metrów stylem klasycznym. i czasem 2.50,4 minuty ustanowił rekord Igrzysk. Jest więc obok Mariusza Gabca z Olsztyna, który wywalczył aż 4 złote medale, niekoronowanym wicekrólem pływackich zmagań.

— Jestem szczęśliwy z uzyskanych wyników — zwierzył mi się później. — Osiągnąłbym jeszcze lepsze rezultaty, gdyby w moim miasteczku była kryta pływalnia. Zimą nie mam gdzie trenować...

„Złota" Krysia

Padł strzał. Ruszają wszystkie razem, ale już po chwili na czoło wysuwa się niziutka zawodniczka w żółtej koszulce z numerem 559. Rywalki pozostały daleko w tyle...

— Spuchniesz po pierwszym okrążeniu — krzyczą kibice — to nie „setka", opamiętaj się!

Ale ona nie zwalnia tempa. Wreszcie upragniona meta.

Podchodzę do utrudzonej zawodniczki. Z wysiłkiem łapie powietrze. Na twarzy uśmiech zadowolenia.

— Wygrałam...

Sędziowie podają wynik: 2.15,8 minut! Wyrównanie rekordu Polski młodziczek.

— Nazywam się Krystyna Ostrowska, mieszkam w Zabrzu. 800 metrów jest moim ulubionym dystansem — przedstawia się bohaterka biegu.

— Masz wspaniałą kondycję! — Jak trenujesz?

— Codziennie biegam 5-6 km. Wliczając szereg ćwiczeń uzupełniających, każdego dnia spędzam na treningach około trzech godzin.

— Jesteś niskiego wzrostu...

— Ale wygrałam z wyższymi koleżankami — przerywa ze śmiechem „złota" Krysia. — Wzrost nie odgrywa decydującej roli. Podstawą dobrych wyników jest praca.

Dramatyczny mecz

Tak zacięty mecz w koszykówkę ogląda się rzadko. Stawką było I miejsce w grupie.

Początkowo minuty gry upływają pod znakiem lekkiej przewagi Zielonej Góry. Celne strzały Wieśka Szadurskiego i Marka Hołowni raz po raz lądują w koszu Katowic. Ślązacy odpowiadają również udanymi akcjami. W 8 minucie meczu stan 11:11! Szalenie zacięta walka trwa do gwizdka oznajmiającego przerwę; jest 20:19 dla Zielonej Góry.

Po wznowieniu gry zawodnicy zielonogórscy wzmacniają tempo. Przy ogłuszającym dopingu wywalczają ośmiopunktową przewagę. Do końca spotkania pozostało już tylko 3 minuty. Trener Katowic „bierze czas". Naradza się ze swymi zawodnikami, zmienia taktykę. Efekt widoczny. Krótkie krycie na całym boisku, celne strzały z dystansu i na 25 sekund przed zakończeniem meczu przewaga Zielonej Góry maleje do 1 punktu! Wielkie podniecenie na trybunach, zdenerwowanie wśród koszykarzy. Przy piłce są katowiczanie. Umiejętne rozegranie akcji i pierwsze prowadzenie Ślązaków. Napięcie sięga zenitu. Zielona Góra ma jeszcze szansę na zwycięstwo. Marek Hołownia egzekwuje dwa rzuty osobiste. Zdenerwowany nie trafia. Piłkę przejmują zawodnicy Katowic, zdobywają kolejne 2 punkty i ostatecznie wygrywają wynikiem 40:37.

Po tym meczu koszykarze Katowic stanęli przed ogromną szansą zdobycia złotego medalu. I wykorzystali ją. W meczu o I miejsce pokonali mistrza II grupy — reprezentację woj. warszawskiego. Medal brązowy wywalczyła Zielona Góra.

*

Igrzyska łódzkie przeszły już do historii. Jak twierdzą specjaliści, stały one na wysokim poziomie. Ustanowiono wiele rekordów Polski, okręgów, szkół. Ale liczą się nie tylko wyniki i rekordy. Sam start w IMS był wyróżnieniem i zaszczytem. Dlatego też „Świat Młodych" równie serdecznie ściska zwycięzców jak i pokonanych. Do zobaczenia na następnych Igrzyskach!

Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: K. Adamowski

Anna Kaźmierczak zaprzepaściła ogromną szansę zwycięstwa w konkurencji łuczniczej. Zapowiada jednak rewanż.

PUNKTACJA VI IMS

1. Katowice — 791,5 pkt.; 2. Warszawa m. — 737,5 pkt.; 3. Wrocław — 454,5 pkt.; 4. Szczecin — 376 pkt.; 5 Kraków — 369 pkt.; 6. Olsztyn — 346,3 pkt.; Łódź woj. 343 pkt.; 8. Poznań — 333,8 pkt.; 9 Bydgoszcz — 321,5 pkt.; 10. Gdańsk — 306 pkt.; 11. Łódź m. — 282 pkt.; 12 Zielona Góra — 251 pkt.; 13. Rzeszów — 221,5 pkt.; 14. Koszalin 214,5 pkt.; 15. Lublin — 197,5 pkt.; 16. Warszawa woj. — 188,3 pkt.; 17. Opole — 150 pkt.; 18. Kielce — 129 pkt.; 19. Białystok — 107 pkt.

Ręka i noga czyli Płoteczki z Malty-72

C. d. ze str. 1

— Nie jemy ani żółtego ani topionego. Twarożku też nie. Za to smakują nam kiełbasy i kotlety.

Barszczu nie lubią Kubańczycy i Węgrzy — ten podejrzany kolor!

Najdziwniejsze dla pionierów z Kuby i Wietnamu były... jagody. Zbierali je w Polsce po raz pierwszy. Dopiero tutaj skosztowali też świeżych truskawek. Znali je dotąd jedynie z puszek.

Czesi nie przepadają za masłem. Wolą mleko. Są tacy, co piliby je litrami. I dają tym doskonały przykład innym.

Przyjaźń sprawia cuda i... kłopoty

Wladimir, rodowity Kubańczyk, nade wszystko lubi ostrą jazdę na rowerze. Pewnego dnia rozpędził się, zdjął ręce z kierownicy i... wylądował z hukiem na ziemi. Wkrótce z obandażowaną głową znalazł się w izolatce. Leżał tam już ciężko chory na anginę Francuz Eric. Odkąd porzuciła go obozowa sympatia, jasnowłosa Heather z Anglii, stan jego stał się niemal beznadziejny. Gorączka nie ustępowała, a lekarze kiwali głowami.

Obaj pacjenci — teraz już wspólnie — gorzko opłakiwali swój zły los. Za parę dni wyjazd na obozy harcerskie, a oni muszą leżeć. Potem zaczęli z pasją grać w Czarnego Piotrusia i w ciągu dwóch dni... wyzdrowieli.

Do Kubanki, Marii-Teresy, podeszła na korytarzu Hilde z NRD. Niemka zaprosiła ją do swojego pokoju. W czasie ciszy Maria-Teresa wybrała się tam w towarzystwie Liery i Soni. Zasiedziały się u nowej przyjaciółki, a tymczasem druhna Ewa, ich przewodniczka, szukała wszędzie zaginionych podopiecznych.

Gdy zguby wreszcie się znalazły miny miały tak skruszone, że nikt nie potrafił się na nie gniewać.

Płonie ognisko zielono-niebiesko

Takie ogniska rozpalają na plaży pionierzy kubańscy. Ustawia się drewnianą podstawę, na niej buduje się wysoki stożek. Wo-

kół stożka leżą poziomo gałęzie wsparte pionowymi prętami. W środku umieszcza się zwitek miedzianego drutu. Ognisko zapala się od góry. Można też doprowadzić ogień przy pomocy lontów zrobionych z suchej trawy nasyconej benzyną. Gdy stos się rozpali, miedziany drut rozżarza się zabarwiając płomień na niebiesko-zielony kolor.

Wietnamczycy natomiast ustawiają stożki swych ognisk z bambusa lub filaosu. To ognisko pali się w kolorze... Niestety nie wiadomo jakim. Odkąd bowiem trwają naloty, ognisk nie zapala się. Ogień byłby znakiem dla amerykańskich bombowców. Pionierzy wietnamscy śpiewają więc pieśni i snują opowieści przy świetle księżyca.

Konkursowe lizaki

Grupa Austriaków jest najbardziej chyba ruchliwa. Wszędzie ich pełno. Uwijają się po obozie, sprzedając emblematy i wisiorki w kształcie kwiatów. Przygotowali je jeszcze w domu. Zebrane pieniądze przeznaczają na pomoc dla Wietnamu.

Pomysłów im nie brak. W czasie Festynu Międzynarodowego udekorowali swoje stoisko... lizakami. I chociaż ślinka leciała na ten widok, nie każdemu było dane skosztować słodyczy. Przedtem obowiązywały dwa konkursy zręczności, należało m. in. rozdzielić splecione gwoździe. Komendant stanął na wysokości zadania, z innymi bywało różnie.

Fajnie jest!

Nie znalazłam niezadowolonych.

— Fajnie jest! — to zwrot, który powtarzał się we wszystkich rozmowach. W wielu językach. I po czesku, i po hiszpańsku i po angielsku. No i oczywiście po polsku. Tego wszyscy zdążyli się z naszego trudnego języka nauczyć.

Za kilka dni chorzowski park ucichnie. Wrócą do domów nasi goście. Bogatsi o nowe wrażenia, doświadczenia, o nowe bardzo cenne przyjaźnie.

Szczęśliwej drogi!

MARIA WRÓBLEWSKA
Foto: K. Adamowski

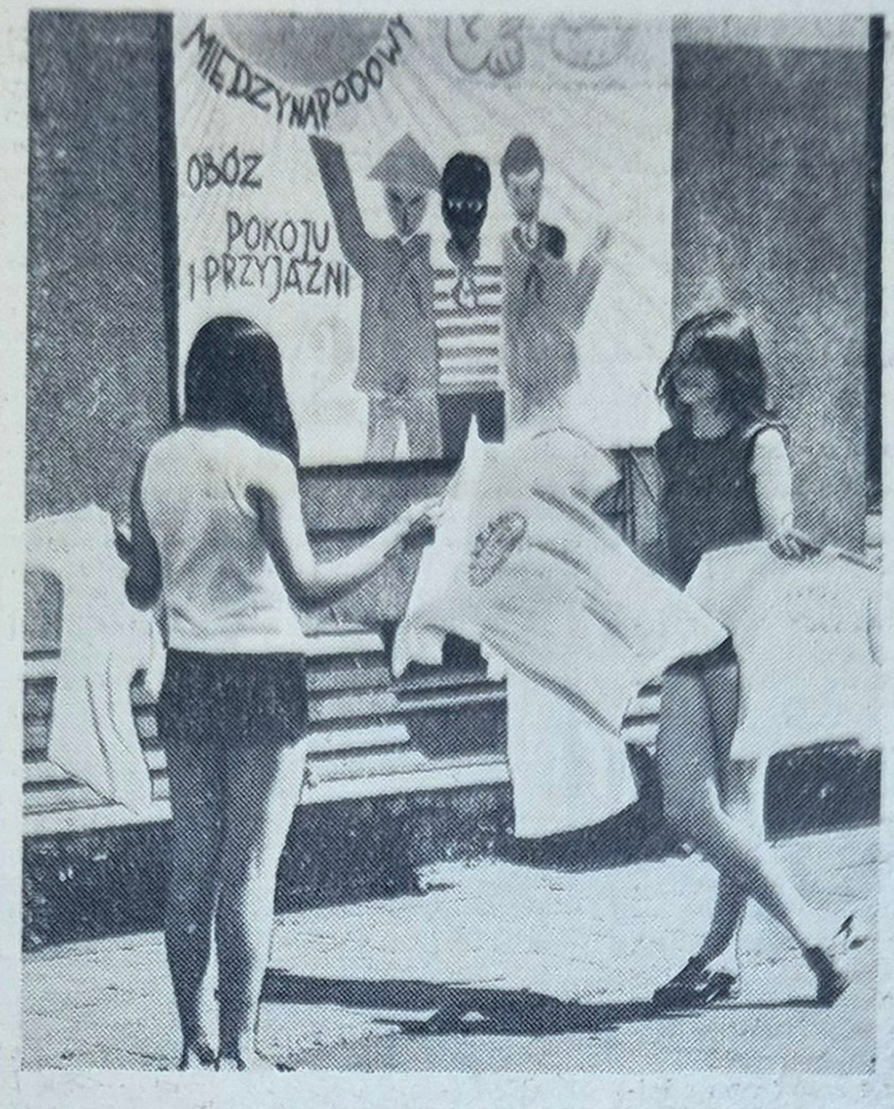

LATO LEŚNYCH LUDZI

NAPRAWILIŚMY OGRODZENIE WOKÓŁ MROWISKA

Cała nasza grupa znalazła się o świcie w lesie (godz. 2.15), aby zaobserwować wschód słońca. Potem zaczęliśmy się bawić w leśnego berka i przedrzeźniacza. Naszej grupie podobała się ta druga zabawa, dlatego bawiliśmy się w nią cały czas. Nagle jeden członek naszej grupy zobaczył mrowisko. Leżały na nim resztki z płotka, który ogradzał mrowisko. Natychmiast zbiegła się cała grupa i zrobiliśmy prowizoryczne ogrodzenie. Po zabawie poszliśmy do leśniczówki i powiedzieliśmy o szkodzie oraz podaliśmy dokładnie położenie. Pan leśniczy bardzo nam podziękował i zaproponował nam, abyśmy częściej odwiedzali las. Z tego zaproszenia skorzystamy.

Zastęp „Opty", Zawiercie

ZASTĘPOWI „OPTY" ZA TEN CZYN KAPITAN DĄBROWA UDZIELA SPECJALNEJ POCHWAŁY.

DZIELNI ROBINSONOWIE WESOŁO DZIAŁAJĄ

Nasze zjednoczone działanie ośmiu zastępów leśnych ludzi przyniosło wspaniałe rezultaty! 22 lipca pod kierunkiem Wielkiego Wodza, druhny Jowity Kęcińskiej zorganizowaliśmy ciekawe i wesołe popołudnie.

Przed Wiejskim Domem Kultury przy ustawionych stoliczkach urządziliśmy różne konkursy. Najpierw wszystkie dzieci brały udział w konkursie rysunkowym pt.: „Moja ojczyzna". Niektóre rysunki były bardzo dobre. Potem młodsze dzieci lepiły z kolorowych papierków takie same obrazki. Ci, którzy dobrze skaczą, mogli popisać się w konkursie, w którym z nogami związanymi w kostkach trzeba było zębami zerwać cukierki wiszące na nitkach nad głowami. Dla smakoszy był jeszcze lepszy konkurs — kto pierwszy zje połowę cytryny. Nawet Kapitan Dąbrowa musiałby się śmiać patrząc na wykrzywione buzie zawodników! Wreszcie odbył się konkurs dla zastępowych — kto przez 10 minut najładniej narysuje portret druhny komendantki NAL. Podczas trwania konkursów można było nabyć też losy loterii fantowej, w której nie było ani jednego pustego losu.

Na zakończenie komisja, która oceniała prace, wręczyła zawodnikom słodkie nagrody. Potem wszyscy wspólnie bawiliśmy się na placu przed WDK. Taką imprezę zorganizujemy także na zakończenie akcji letniej. Zachęcamy do tego również inne zastępy. Na pewno tak jak u nas, wiele dzieci chętnie weźmie w niej udział.

„DZIELNI ROBINSONOWIE"
Buczek Wielki, pow. Złotów

Lok czarownik plemienia

A. M. LINIEWSKI

Tłum. J. Stykowski

8)

Chłopcy, wysłani przez naczelnika myśliwych dla śledzenia nadciągających łososi, patrzyli wstrzymując oddech jak ocierając boki o ostre kamienie ryby pokonywały skalny grzbiet. Oto ostatni raz ryby odbiły się od kamieni i podskoczywszy, uszły w spokojną wodę przed wodospadem. Można je było przedtem schwycić rękami, ale dopóki łosoś jest na brzegu, nie można go dotykać. Starzy mówili, że to nie ryba skacze, a jej duch, dlatego nawet zbyt bliskie podchodzenie ku nim może być niebezpieczne. Łowić łososie można było tylko w wodzie. Za pierwszymi dwoma łososiami pokazał się trzeci, czwarty...

Chłopcy na złamanie karku popędzili do koczowiska.

— Skaczą! Skaczą — wrzeszczeli na całe gardło.

Rozpoczął się połów, długo oczekiwany połów, o którym tylko marzyć było można w męczące tygodnie głodówki.

Łososie łowiono z tratew. Gdy jeden z łowiących opierał żerdź o dno, by powoli płynąć przeciw prądowi, dwaj następni dokonywali odłowu. Wbijali harpun w upatrzoną sztukę, wyciągali łososia na tratwę, głuszyli i przerzucali na brzeg. Chłopcy chwytali jedną rybę za drugą, składali w plecione kosze i wlekli je do kobiet. Kobiety rozpruwały brzuchy ryb, wykładały w wielkie garnki ikrę, rozkrawały rybę na połówki i rozwieszały je na żerdziach, by przeschły w dymie rozpalonych tu ognisk...

Rankiem czwartego dnia ryba szła już rzadziej, a piątego tylko łuska, błyszcząca na przybrzeżnych kamieniach przypominała o łososiach-podróżnikach.

Na palenisku każdej ziemianki jasno płonął ogień. Koczowisko obchodziło podwójne święto: zakończenie udanego połowu łososia oraz odejście mężczyzn do obozu myśliwych, gdzie przebywać mieli do jesieni, póki nie skończą się miesiące polowania.

W czasie połowu nikt nie myślał o najstarszej czarownicy i jej złowrogiej przepowiedni. Przesiedziała ten czas w swojej ziemiance, wstydząc się pokazać współplemieńcom. Wiedziała, jaki los ją czeka.

Odprowadziwszy mężczyzn na skraj lasu kobiety zebrały się wokół siedliska czarownicy. Ta wyszła powoli z ziemianki, oglądając się jeszcze na ognisko, które nie miało jej już nigdy ogrzać. Na jej warkoczach nie było już świętych figurek, w rękach nie trzymała kija — oznaki władzy czarownicy.

Miała teraz iść, nie zatrzymując się. Iść, wciąż iść na zachód. Twarde były prawa plemienia...

Następnego dnia po odejściu mężczyzn do obozu myśliwych zbliżył się ku koczowisku Bej. Zatrzymał się na pagórku, nie dochodząc pierwszych ziemianek. W miesiącach polowania nie wolno było bowiem nikomu z przebywających w obozie myśliwych wchodzić w obręb siedlisk plemienia. Przyłożywszy zwiniętą dłoń do ust Bej wykrzykiwał jedno imię za drugim:

— Meku! Tibu! Ziu! — niosło się po całym koczowisku.

Z ziemianek wybiegali chłopcy, których imiona wykrzykiwał Bej, i z rozjaśnionymi twarzami biegli ku posłańcowi. Bej krzyczał tak głośno, że jego zew dotarł aż do samotnej ziemianki młodego czarownika. Lok uważnie wsłuchiwał się — brat wołał przecież jego rówieśników, ale swojego imienia nie doczekał się. A jednak nie wytrzymał i pobiegł pod pagórek. Podchodząc bliżej usłyszał, jak Bej mówi do zebranych wokół chłopaków:

— Wam sześciu naczelnik myśliwych kazał przyjść do naszego obozu dziś wieczorem.

Chłopcy nie musieli pytać, po co przyzywa ich Krzemień. Każdego roku o tym czasie odbywał się uroczysty obrzęd wtajemniczania do grona myśliwych, przyszła więc kolej i na nich. Zakrzyknęli głośno z radości, a Ziu nawet zaczął podskakiwać na jednej nodze, ale wnet się opamiętał — nie przystoi wszak skakać jak dziecko temu, kto jeszcze dzisiaj stanie sie myśliwym.

Lok stał z boku i czuł się jeszcze bardziej samotny niż wtedy, gdy po raz pierwszy wszedł do ziemianki czarownika. Chociaż od dawna przepowiadano mu, że zgodnie z tradycją będzie czarownikiem, nigdy naprawdę w to nie wierzył i wraz z rówieśnikami tylko czekał, aż naczelnik myśliwych wręczy mu myśliwski łuk i kopię. Nie darmo lepiej od innych znał zwyczaje ptaków i umiał bezszelestnie podkradać się ku dzikiej zwierzynie. Wtajemniczenie do grona myśliwych uważane było za najważniejszy moment w życiu każdego. O nim chłopcy marzyli od dzieciństwa a mężczyźni wspominali do późnej starości. Dlaczego właśnie jego, Loka, pozbawiają tego zaszczytu?

Kiedy podnieceni chłopcy znów rozbiegli się po koczowisku, aby pochwalić się radosną nowiną i przygotować do wieczornego święta, Bej podszedł do brata, stojącego z opuszczoną głową. Bej był prawdziwym myśliwym i od razu zrozumiał, co jest powodem smutku Loka.

— To nic — powiedział, chcąc pocieszyć brata. — Przecież ty pomagasz nam polować, gdy prosisz duchy o powodzenie dla nas.

Lok tylko westchnął.

— A jak będą ich wtajemniczać? — spytał, myśląc ciągle o tym samym.

— Dlaczego pytasz o to, czego nie możesz wiedzieć? — z goryczą spytał Bej. — Czyż mogę zdradzać ci tajemnice braci-myśliwych? Ty przecież nie możesz mi opowiedzieć, jak rozmawiasz z Roko.

Lok chciał krzyknąć, że ani razu nie widział duchów, ani nie rozmawiał z nimi, ale czy tak łatwo przyznać się do tego nawet wobec ukochanego brata?

Jeszcze chwilę stali razem, milcząc. Potem Bej powiedział, że oczekuje go Krzemień i skierował się ku obozowi myśliwych. A Lok poszedł do chłopaków, którzy gadali o czymś na środku koczowiska. Spostrzegłszy czarownika, zamilkli, a kpiarz Meku, z którym Lok w dzieciństwie ciągle się bił, powiedział:

— Kiedy odejdziemy na polowanie, masz dobrze niańczyć maluchów, bo inaczej czarownice nie dadzą ci jeść!

Lok ostro skręcił do swej ziemianki. Przesiedział tam cały dzień, ale pod wieczór nie wytrzymał i po cichu podkradł się pod obóz myśliwych.

Obóz mieścił się na wielkiej polanie. Nie rosło na niej ani jedno drzewo. Jeśli jakaś sosenka czy jodła próbowała wyrosnąć wyżej niż trawa, wyrywano ją z korzeniami. Bo gdyby drzewo wyrosło, na jego gałęziach zaczęłyby siadać ptaki, by podpatrzeć, co się dzieje za wysokim ogrodzeniem obozu. Zauważyłyby, że myśliwi zbierają się na polanie i rozniosłyby wieść o tym po całym lesie. Zwierzęta pochowałyby się i nie byłoby na co polować. Święcie wierzyli w to myśliwi.

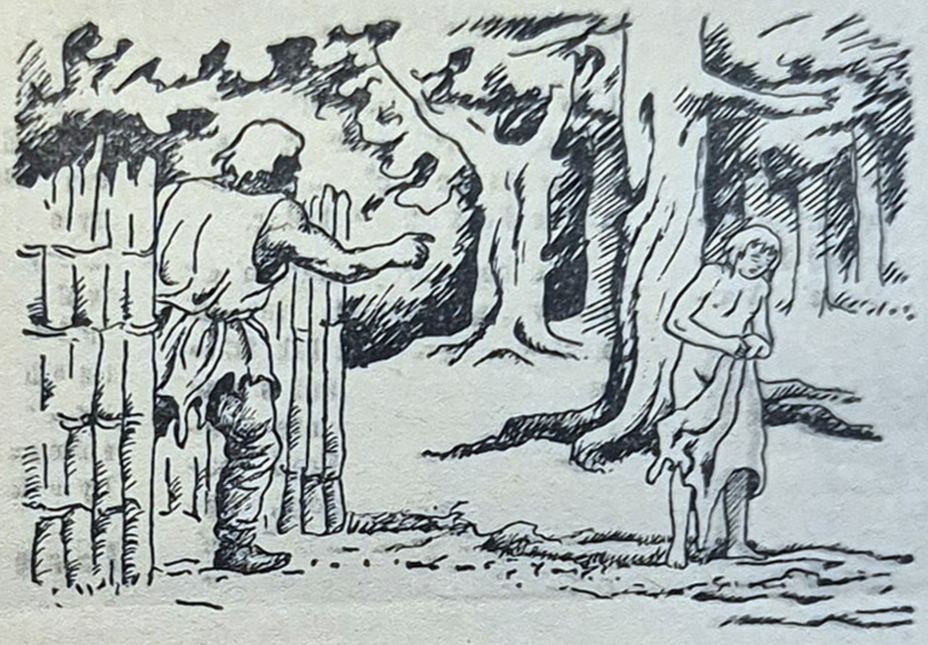

rys. M. Majewski

Ale trochę dalej czerniała ściana lasu; akurat naprzeciwko wejścia do obozu wznosiła swą koronę nad najwyższe drzewa jodła-olbrzymka. Najlepiej skryć się w gałęziach jodły — ukrytego nikt nie zauważy, a jemu wystarczy lekko rozsunąć gałązki, aby wypatrzeć co trzeba. Ale daremnie Lok sadowił się na różnych gałęziach jodły, oprócz odblasku wielkich ognisk nie wiele mógł zauważyć.

Rozpoczęła się uroczystość. Zza ogrodzenia donosiły się głuche, jednostajne uderzenia w bęben, a potem rozległ się śpiew. Pieśni były nieznane, wielu słów Lok nigdy przedtem nie słyszał, ale rozumiał, że myśliwi komuś dziękują i coś przyrzekają. Potem nastąpiła cisza i nagle ktoś przeraźliwie zakrzyczał. Ten głos wydał się Lokowi znajomy. Wrzaski nie zdążyły umilknąć, gdy za ogrodzeniem myśliwi gniewnie zaśpiewali krótką pieśń, wrota w ogrodzeniu uchyliły się, wybiegł przez nie nagi człowiek i rąbnął jak długi na ziemię. W ślad za nim poleciała jego skórzana kurtka... W szczelinie wrót ukazała się głowa Krzemienia.

— Twoje miejsce wśród bab i dzieci! — gniewnie wykrzyknął naczelnik myśliwych. — Będziesz z nimi lepił garnki, aż nauczysz się wytrzymywać ból, jak prawdziwy mężczyzna.

Zawarły się plecione wrota.

Wypędzony, pochlipując, naciągał kurtę. Teraz Lok poznał go. To był Meku, który w dzień naśmiewał się z niego. Meku już od małego był tchórzem i chwalipiętą, puszył się i groził, a gdy przyszło do bójki — zaczynał beczeć. Teraz ubrał się i ponuro pociągnął do koczowiska.

„Mnie nie spotkałaby taka hańba" — pomyślał Lok i gorzkie poczucie krzywdy ścisnęło mu gardło.

Ale oto w obozie znów zawarczały bębny, tym razem tak szybko i wesoło, że Lok miał ochotę tańczyć i skakać. Otwarły się wrota, wybiegli z nich ludzie. Początkowo Lok nie mógł poznać nikogo — twarze ich były zakryte, u jednych płatem kory brzozowej, u innych kawałkiem futra; jednak wpatrzywszy się, odgadł, że na czele szedł Krzemień. Choć twarz jego była owiązana skórą, zdartą z głowy niedźwiedzia, mocne długie ręce i szerokie plecy wydały naczelnika myśliwych. Trzymał on za rękę niskiego Tibu, też nagiego i zakrwawionego.

„Zuch Tibu! — z aprobatą pomyślał Lok. — Nie krzyknął ani razu!"

Z drugiej strony wtajemniczanego trzymał za rękę Bej w brzozowym kołpaku, naciągniętym aż do ramion. Za nimi szli pozostali chłopcy w otoczeniu myśliwych. Wykrzykując coś przebiegli koło jodły, na której siedział Lok i skryli się w lesie.

Lok zlazł z drzewa i zaczął skradać się za myśliwymi, by zobaczyć co będzie dalej.

Myśliwi zeszli w dolinę ku źródłu. Zza pnia grubego drzewa Lok zobaczył, że wtajemniczani wymazali gliną swoje ciała, a potem zmyli ją w źródlanej wodzie. Loka aż dreszcz przeszedł, gdy pomyślał, jak musi być im zimno. Potem zaczęli wciągać na siebie nową odzież, którą podawał im naczelnik myśliwych. Ubrani już, stanęli w szeregu przed Krzemieniem, a ten wręczył każdemu kopię, oszczep i łuk. Lok o mało nie zapłakał z zazdrości: czy nigdy nie dane mu będzie ścisnąć w ręce drzewca kopii?

C.D.N.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61 Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73 Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa Wronia 23, konto PKO 1-6-100020. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, [illegible] 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Zam. 2964 A-66

LETNI KONKURS FILMOWY

Spędzasz letnie miesiące na obozach wypoczynkowych, w mieście i na wsi. Uczestniczysz w wielu obozowych imprezach. Są wśród nich także przeglądy filmów fabularnych i dokumentalnych. Poznajesz dzięki nim obraz różnych fragmentów historii i dnia dzisiejszego kraju, przeżycia bohaterów. Jest wśród nich także żołnierz polski.

Każdy z oglądanych filmów wywołuje w Tobie osobiste refleksje. Ogłaszamy więc LETNI KONKURS FILMOWY na najciekawszą recenzję o filmie fabularnym bądź dokumentalnym, podejmującym historyczną i współczesną tematykę obronną. Napiszcie, który z tych filmów najbardziej się Wam podobał. Jacy bohaterowie są Wam najbliżsi i dlaczego?

W konkursie może wziąć udział każdy z Was, kto nadeśle własną ocenę oglądanego filmu.

Recenzje należy kierować pod adresem: „Żołnierz Polski", Warszawa, ul. Grzybowska 77, z dopiskiem na kopercie „LETNI KONKURS FILMOWY". Autorów prosimy o podanie imienia, nazwiska, wieku i dokładnego adresu.

Recenzje zakwalifikowane do druku opublikujemy w „Żołnierzu Polskim". Ponadto wezmą one udział w losowaniu następujących nagród:

— radioodbiornik lampowy
— aparat fotograficzny
— radiodbiornik tranzystorowy
— kamera filmowa
— adapter
— materac turystyczny
— komplet płyt z festiwalowymi piosenkami żołnierskimi
— książki Wydawnictwa MON.

Na Wasze recenzje czekamy do 15 września 1972 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w „Żołnierzu Polskim" 22 października 1972 r.

UWAGA, ROWERZYŚCI!

Dostaliśmy sporo listów z pytaniami, jak należy konserwować rower, by służył długo i nie zawiódł na trasie. Postanowiliśmy więc odwiedzić zakład naprawy rowerów prowadzony przez sławnego niegdyś kolarza pana **Stanisława Królaka.** Informacji udzielał „Światowi Młodych" również pan **Eugeniusz Michalak** — były trener kolarski i mechanik na trasach WP.

PRZED WYJAZDEM NA WYCIECZKĘ:

● trzeba przede wszystkim bardzo dokładnie sprawdzić hamulce, (bez tego nikt nie ma prawa wyruszyć w teren);

● światła: przednie i tylne odblaskowe też muszą być w porządku, bo nigdy nie wiadomo, czy wycieczka nie przeciągnie się do późnych godzin wieczornych;

● sprawdzić nakrętki tylnego i przedniego koła;

● porządnie napompować opony (zbyt słabe napompowanie opon może być przyczyną przebicia dętki przy wjechaniu np. na kamyk lub zaczepieniu o krawężnik);

● koniecznie zadbać o prawidłowe działanie pompki rowerowej (jej tłok nie może być ani za ścisły, ani za luźny, przy środkowym otworze powinien być dobrze uszczelniony, zaś gumka na końcu pompki nie wytarta).

NALEŻY ZABRAĆ Z SOBĄ...

● podstawowe narzędzia (klucz uniwersalny, klucz do szprych);

● 2 linki hamulcowe, kilka szprych, parę łatek do dętek i jedną lub dwie dętki;

● oliwiarkę małą z olejem maszynowym lub samochodowym (młodzi rowerzyści używają czasem do konserwacji oleju jadalnego, który się absolutnie do oliwienia części rowerowych nie nadaje!)

Jeżeli planujemy wycieczkę dłuższą, dobrze jest wziąć ze sobą błotniki i małą pelerynę, bo może padać deszcz, podczas każdego postoju trzeba sprawdzać rower i usuwać drobne defekty, które zazwyczaj dają się zauważyć dopiero w czasie jazdy (pamiętajcie, że z małego usuniętego defektu robi się duży).

PO POWROCIE Z WYCIECZKI:

● powinno się przy pomocy miękkiej szmatki rower dokładnie wytrzeć z kurzu, błota i wilgoci;

● naoliwić wszystkie narażone na tarcie drobne części, a także linki hamulcowe przy dźwigniach hamulcowych (bardzo ważne!) i łańcuch. Uwaga! Łańcuch nie powinien być zanadto naoliwiony, wystarczy parę kropli oleju. Po skończonej czynności, by uniknąć zabrudzenia i osadzania się kurzu, dobrze jest łańcuch przetrzeć z wierzchu szmatką.

T. DROGA-KUPCZYŃSKA
Foto: K. Adamowski

Spróbuj Rozwiązać

ROZETKA

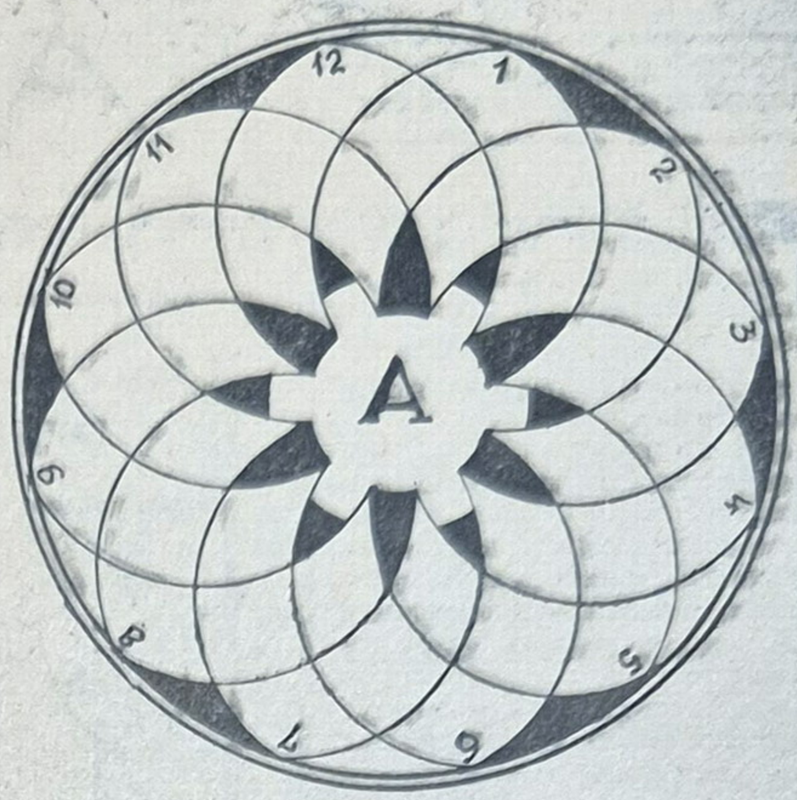

12 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach i takiej samej literze końcowej wpisać do diagramu. Drugie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.
Znaczenie wyrazów:
1) część twarzy, 2) część świata, 3) usterka, mankament, 4) zjednoczenie, związek, 5) tył statku, 6) uszczerbek, 7) odgłosy, 8) w porzekadle z makiem, 9) barwa twarzy, 10) pierwsza litera w greckim abecadle, 11) szereg kolejnych dźwięków muzycznych, 12) pasza dla bydła albo... choroba.
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Rozetka". Do rozlosowania: bony książkowe

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 46 (2142)

Krzyżówka. Poziomo: lampas, zastęp, rezygnacja, pogoda, wiano, zasada, nawyki, krokiet, klinika, wiedza, wianek, morga, rabata, rynsztunek, Orneta, sektor. Pionowo: pagoda, strona, oprawa, kształt, legion, pocztylion, skargi, słonecznik, dzicz, alibi, warunek, wykres, amator, warkot, ambona, estetа.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Bronisław Szymański — Gdańsk, Brzeźno, 2) Barbara Wiszniewska — Olsztyn, 3) Piotr Podgórski — Wrocław, 4) Teresa Ziarkowska — Maszewo, 5) Jerzy Wójcik — Olteczyn, 6) Janina Nawracała — Poznań, 7) Anna Biała — Warszawa, 8) Grażyna Wasilewska — Wrocław, 9) Janusz Kwiatkowski — Zalesie, 10) Andrzej Kołomański — Sosnowiec.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 48 (2144)

Bliźnięta. Stracony jest dzień bez uśmiechu. Wyrazy pomocnicze (1) starzec, tydzień, jaśmin, obuch. Wyrazy pomocnicze (2) baśń, sytuacja, honor, zero.
Za dobre ozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Barbara Grzymska — Poznań, 2) Bogdan Joński — Czeczotki, 3) Marian Gruska — Katowice, 4) Wiesława Morawek — Sochaczew, 5) Andrzej Okulewicz — Toruń, — 6) Marcin Sikora — Kwidzyn, 7) Jan Tumiłowicz — Szczytna, 8) Danuta Wysocka — Karsy Małe, 9) Grzegorz Zaborowski — Grudziądz. 10) Tadeusz Zieliński — Kłodzko.

TU ODCIĄĆ

JAK INDIANIE MALOWALI TWARZE

KAŻDY indiański szczep miał charakterystyczny dla siebie sposób malowania twarzy. Twarz pokrywano kolorowymi wzorami z różnych powodów, były one także rodzajem szyfru, znanego tylko wtajemniczonym.. Nie jesteśmy tu w stanie podać wielu znaczeń malowanych twarzy. Podajemy tylko osiem.

1. Wojownik ze szczepu Hidatsa, który zabił wroga w walce.

2. Wojownik Dakotów wraca z walki z wieloma skalpami. Czerwona plama na czole oznacza, że odniósł w walce ranę.

3. Tak wojownicy plemienia Czirokezów malowali twarz na wojnę.

4. Twarz wojownika z plemienia Arapahów. Żółte półkole na czole odznacza nieboskłon. Zygzaki od oczu w dół są symbolem szybkości. Cała twarz zabarwiona na zielono — oznacza to ziemię.

5. Symboliczne malowanie twarzy u Apaczów. Podwójne linie w poprzek twarzy (zygzakiem) — burza; na podbródku — rzeka. Strzały na czole — dwie zamieszkałe chaty.

6. Malowanie kultowe z plemienia Hopi. Oznacza ono prośbę do duchów o deszcz.

Wiesiek i Mariusz Wojnarowie narysowali kilka literkowych rysunków, a wśród nich TATĘ. Niedawno drukowałem literkową MAMĘ.

Tyle na dziś. Szperajcie i piszcie.

Wasz RZEP

Redaguje:
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Palindromy!!! Bardzo dużo pięknych palindromów otrzymałem ostatnio od Was. Oto one:

- **A TA KANAPA TO KOTA PANA KATA**
- **A TO IDIOTA**
- **EJ YMA SUMAC CAMUSA MYJE**

(tu dla wyjaśnienia dodać należy, że Yma Sumac to znana pieśniarka, a Camus — znany pisarz)

- **I WABI KORABI BAROK I BAWI**
- **ADA, PANNA POCAŁOWANA WOŁA: CO PAN NAPADA!**
- **A NAM KUSA SUKMANA**
- **OTO ŁZA Z NIZIN ZA ZŁOTO**

Wszystkie te palindromy nadesłała Eunika Matuszewska. Brawo!

A Monika Skarbek przysłała bardzo zagadkowy palindrom:

- **ON WADMAN ZNA PANA PERZA**

Jest to prawdziwy palindrom o mnie! W ten sposób wszedłem do palindromologii na stałe!

Marek Majka też przysłał mi ładną serię:

- **PĘTAKA TĘP!**
- **A KTO PSA SPOTKA**
- **U KOWALA W OKU**
- **TAM RAZ Z ARMAT.**

Henryk Szatkowski wyszperał dla mnie cały zeszyt anegdotek i dowcipów. Niektóre są bardzo ładne. Na przykład ten:

Pewien zegarmistrz-amator tak po partacku naprawił zegar ścienny, że teraz co jakiś czas wyskakuje z niego kukułka i dopytuje się, która godzina.

WYSZPERALI DLA RZEPA

— Ile kosztuje wyrwanie zęba?
— Sto złotych.
— Cooo? Za pół minuty pracy sto złotych?
— No, jeśli pan sobie życzy, mogę wyrywać panu ząbek pół godziny.

Henryk Szatkowski

— Co robiłeś, braciszku?
— Bawiłem się w listonosza. Roznosiłem sąsiadom prawdziwe listy!
— A skąd je miałeś?
— Znalazłem w twojej szafie przewiązane czerwoną wstążeczką.

Krzysztof Polit

— Razem sto trzydzieści osiem złotych i trzydzieści groszy.

— Dziękuję, chciałem tylko sprawdzić, czy dobrze rozwiązałem zadanie.

Henryk Pawłowski

— Dlaczego na naszym ratuszu są cztery zegary?

— Żeby nie było kolejek, jeśli kilka osób jednocześnie zechce zobaczyć, która godzina.

Lila Baworowska

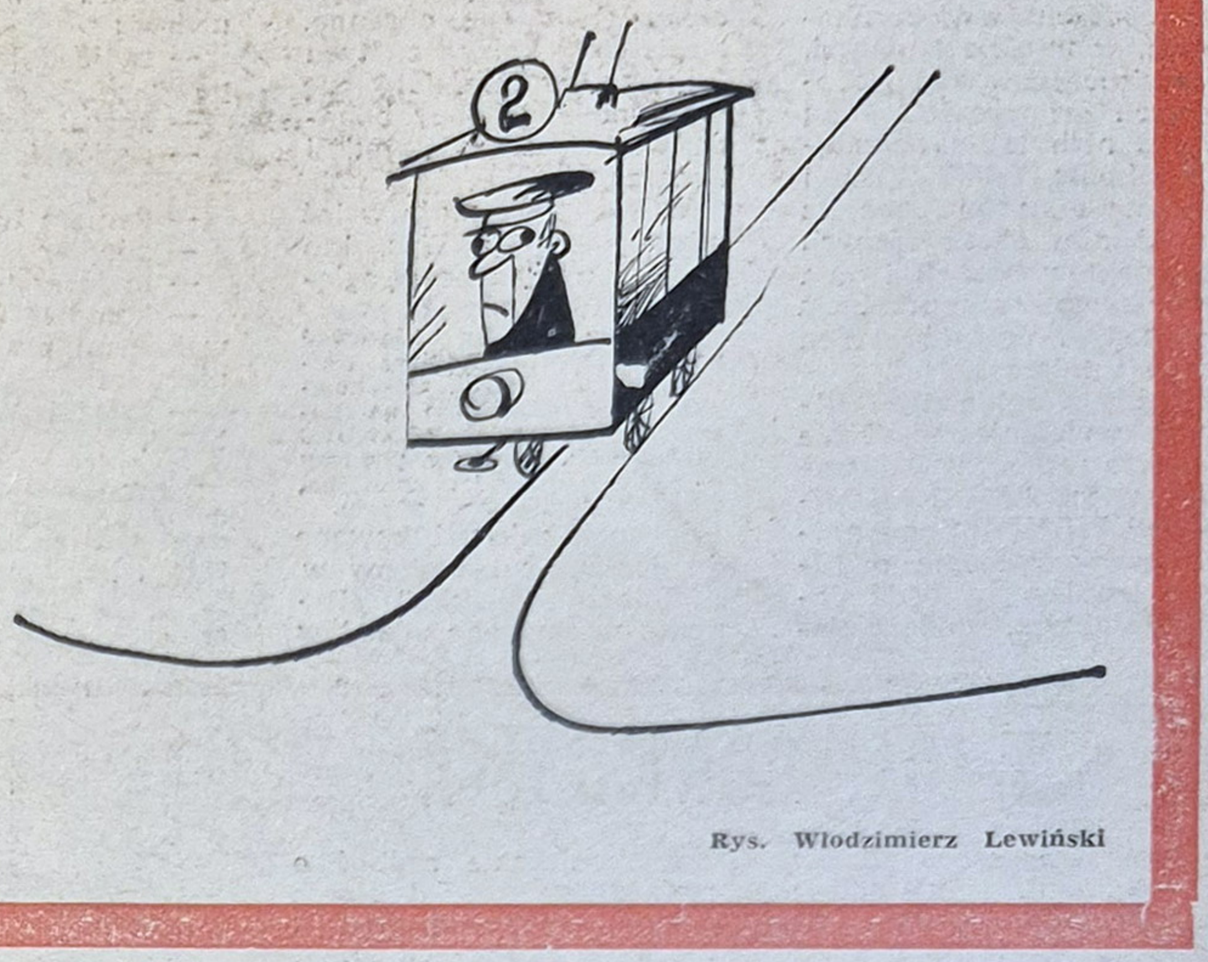

Rys. Włodzimierz Lewiński

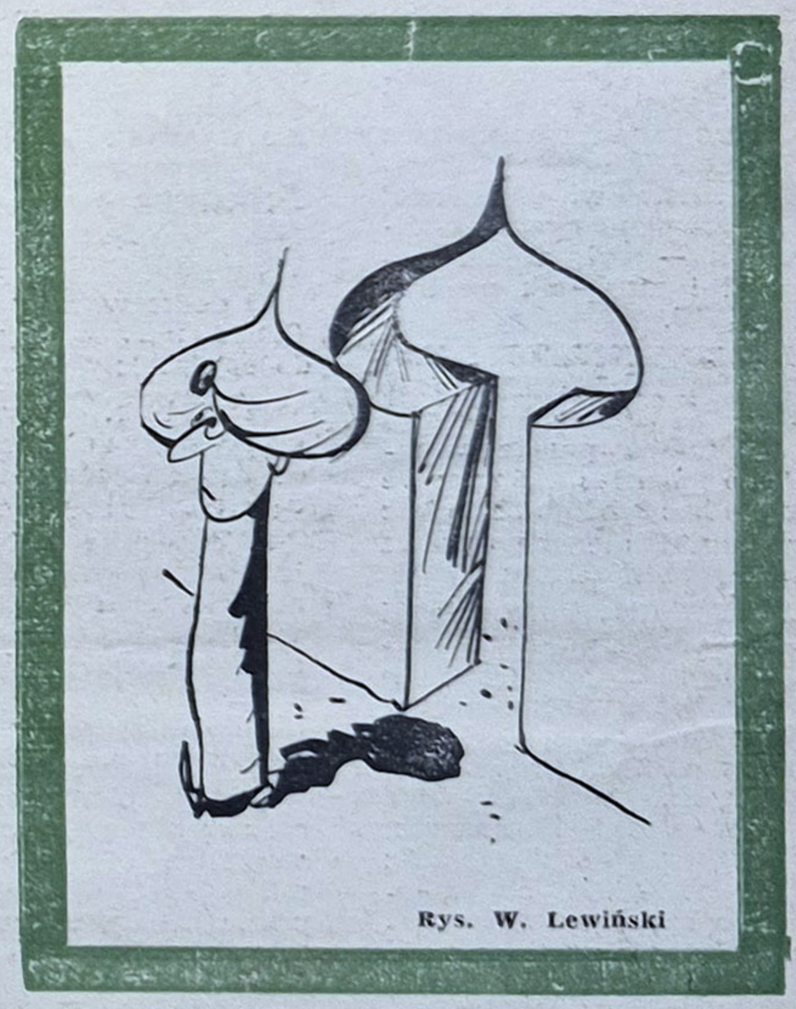

Rys. W. Lewiński

Nagrodę „Szperacz Tygodnia" otrzymuje Henryk Szatkowski

TU ODCIĄĆ

STR. 12 MAŁA KSIĘGA INDIAN

DŁUGOWŁOSI I KRÓTKOWŁOSI INDIANIE

Wielki wódz szczepu Krou, zwany Długie Włosy, miał rekordowo długą „fryzurę" — ponad 3 metry. Dzięki temu właśnie piastował tak wysoką godność w swoim plemieniu. Mężczyźni z plemienia Krou byli bowiem przeważnie długowłosi. Niektórzy Indianie z innych plemion, starając się upodobnić do Krou przedłużali sobie włosy przez przyklejanie sztucznych kosmyków.

Długie Włosy zwijał swą czuprynę w misterny kłębek, który zazwyczaj nosił pod pachą. Niestety, kroniki nie mówią, co wielki wódz robił ze swymi włosami w czasie bitwy lub polowania.

Jednak znaczna część Indian — np. Seminole, Osagowie, Pawnisowie, Sauk, Fox i Iowa — golili głowy, pozostawiając tylko niewielkie kępki włosów. Uwłosienie golono nożem lub... wypalano. Jeden z osiemnastowiecznych autorów pisał na ten temat: „Strzygą się dlatego, żeby łatwiej im było utrzymywać głowę w czystości i żeby wrogowie w czasie bitwy nie mogli ich złapać za włosy i w ten sposób łatwo pokonać".

7. Plemię Dakota. Twarz dziewczyny umalowana świątecznie.

8. Plemię Kiowa. Ten wzór oznacza, że kobieta oczekuje zwycięskiego powrotu z pola walki swego męża-wojownika.

Specjalny sposób malowania się mieli czarownicy. Ale o nich mówimy na wstępnych stronach Małej Księgi Indian.

Foto: Janusz Głowacki